

# Pobudka

## TYGODNIK

### W NUMERZE:

- \* Walka o chleb, czy manifestacja
- \* Norwedzy w akcji podziemnej
- \* Nasz Konkurs

Lódź, dn. 13 kwietnia 1947  
Rok III Nr 15

CENA 5 ZŁ.

\*\*\*

Już za kilkanaście dni obchodzić będzie cały polski świat pracy łącznie z międzynarodowym ruchem robotniczym — swoje tradycyjne święto 1 maja. Dzień ten, będący wyrazem solidarności klasy robotniczej wszystkich państw i narodów — jest dla nas, socjalistów, dniem tradycji i obowiązku.

W dniu tym postanowiliśmy zrealizować hasło, że 1 maja w każdym polskim domu znaleźć się muszą, socjalistyczne gazety. Rozpisaliśmy naszą akcję prasową. Rzuciliśmy na rynek kupony dziesięciozłotowe, za zwrotem których 1 maja każdy otrzyma cztery dobre pisma socjalistyczne. 100.000 nakładu kompletów tych pism mieliśmy zamiar rozprzedać...

Jeszcze kilkanaście dni czasu pozostało nam i Wam wszystkim do zakończenia akcji, lecz już dotychczasowe wyniki szlachetnej rywalizacji o pierwszeństwo w akcji kolportażowej świadczą o tym, że na 100.000 egzemplarzy nie poprzestaniemy. W dwustu tysiącach egzemplarzy rozejdzie się w dniu wielkiego święta klasy pracującej socjalistyczne słowo, które od dziesiątków lat jest jednako-  
we i niezłomne.

Każdy świadomy PPS-owiec zdaje sobie sprawę ze znaczenia jakie ma dla państwa i partii należyty rozwój socjalistycznej prasy. Każdy świadomy obywatel nie ma wątpliwości co do słuszności drogi, jaką kroczy Polska Partia Socjalistyczna, drogi zawsze jednakowej, której wytyczne zawarte są w słowach „Wolność, Niepodległość, Socjalizm”.

Tym ideałom służy od lat dziesiątków nasza prasa partyjna — i dlatego w dniu międzynarodowego święta pracy — prasa ta dotrzeć winna do każdego polskiego domu.

Nad realizacją tego planu czuwajcie Wy wszyscy, ubiegający się o Prasowy Sztandar PPS w nagrodę za dokonane wysiłki.

Przechodni PPS-owski Sztandar Prasy będzie najlepszym świadectwem uświadomienia i dobrze spełnionego obowiązku!

W Waszych rękach leży, kto sztandar ten zdobędzie.

## O pełny przełom w psychice narodu

PPS wskazywała niejednokrotnie jeszcze przed referendum i wyborami do Sejmu, że największą przeszkodą w tworzeniu jedności narodu są już nie tyle różnice poglądów politycznych czy społeczno-gospodarczych, ile opory natury psychicznej.

Dość popularna kiedyś polityczna koncepcja „londyńska” leży dziś w gruzach, a jej byli zwolennicy albo przeszli do obozu „lubelskiego”, albo jeśli jeszcze nie przeszli — znajdują się w sytuacji bez wyjścia.

W okresie między referendami a wyborami dokonał się bardzo poważny przełom psychiczny w narodzie, który dla naszego życia państwowego ma bardzo wielkie i pozytywne znaczenie.

Po wyborach przełom ten znacznie się pogłębia.

U części społeczeństwa nie jest to jeszcze pełny przełom, wynikający z głębokiej wiary, lecz tylko dopiero konsekwencja rewizji własnych złudzeń.

To jest dopiero POŁOWA NIEZBĘDNEGO PRZEŁOMU.

Przełom pełnowartościowy, dający uspokojenie sumienia i siłę niezbędną do twórczej pracy państwu, to przełom wynikający z głębokiej wiary w słuszność sprawy Pol. Ludowej. O TAKI PRZEŁOM należy walczyć, dla spowodowania tak go przełomu należy szczerze pracować.

Aby osiągnąć pozytywne rezultaty, nie wystarczy tylko logika argumentów, potrzebna jeszcze znajomość psychiki narodu.

PPS dostatecznie dobrze rozumie psychikę narodu, dlatego też umie przekonywać i budzić wśród szerokich mas wiarę w słuszność naszej wspólnej koncepcji i nowego wspólnego programu.

Tym, u których nie dojrzał jeszcze pełny przełom psychiczny, należy wykazać całą beznadziejność, wynikającą z postawy bierności wobec dnia dzisiejszego.

Tak, jak nie można było uzdrawiać i ulepszać życia polskiego malkontentem i permanentną opozycją, tak nie można tego uczynić bierną postawą.

Przedwyborcze hasło PPS: „BUDUJCIE RAZEM Z NAMI” — jest kluczem do zagadnienia.

Budujcie razem z nami. Wszak macie pełne przekonanie, że PPS chce Polski NIEPODLEGŁEJ, DEMOKRATYCZNEJ I SPRAWIEDLIWEJ. Budujcie razem z nami, gdyż to wzmocni siłę PPS przy budowie Polski takiej, jakiej pragną najszerze masy naszego narodu. Budujcie razem z nami, bo to da Wam wiarę w słuszność drogi, po której kroczy PPS i cały Blok Demokratyczny.

BUDUJCIE RAZEM Z NAMI, bo to jedynie sprawi, że dorobek naszej wspólnej pracy będzie najlepszą wypadkową dążeń i pragnień narodu.

Edward Osóbka-Morawski — przewodniczący CKW. PPS.

(„Robotnik” nr 93)

## Jedność czy federacja

Znakomity historyk radziecki, Eugeniusz Tarle pisze, że zagadnienie jedności czy federalizacji Niemiec rozpatruje się pod tym kątem widzenia, co da większe gwarancje bezpieczeństwa: Niemcy sfederalizowane czy zjednoczone. Tarle uważa, że w każdym razie federalizacja może być najwyżej chwilowa, gdyż jest ona sprzeczna z normalnym rozwojem narodu niemieckiego i dlatego w najlepszym wypadku może dać sojusznikom fikcyjne uczucie zadowolenia.

Tarle stwierdza, że zagadnienie zjednoczenia Niemiec, wysunięte na obecnej sesji Rady Ministrów spraw zagranicznych, już teraz wywołuje poważne poruszenie wśród reakcji niemieckiej, która w przyszłości chciałaby hasło zjednoczenia wykorzystać dla nacjonalistycznego szczucia narodu niemieckiego przeciwko narodom świata.

Jako przykład podaje Tarle Schumachera, który pospieszył się i wygłosił cały szereg mów, m. in. 18 i 23 marca, w których nawoływał słuchaczy, żeby się za bardzo nie przejmowali ideą zjednoczenia i jednocześnie wysunął jako najważniejsze hasło: „Wschodnią granicę Niemiec należy przesunąć jak najdalej na wschód za Odrę i Nysę“.

Prawdziwe zjednoczenie — stwierdza Tarle — nastąpi, według Schumachera, wtedy, gdy to przesunięcie granic zostanie postawione na porządku dziennym i urzeczywistnione. Ponieważ zaś takie ponętne cele mogą być osiągnięte tylko podczas nowej wojny, należy — rzecz jasna — zapewnić „Zachodowi“ — odpowiedni teren wypadowy. Dlatego więc uznanie już dzisiaj jedności Niemiec może tylko przeszkadzać zadaniu strategicznemu wykorzystania pod względem gospodarczym i wojskowym  $\frac{2}{3}$  Niemiec.

Natomiast zjednoczone Niemcy demokratyczne, w których już w okresie okupacji sojuszniczej doszłyby do głosu elementy postępowe, mogłyby poważnie przeciwdziałać nowemu niebezpieczeństwu światowemu.

Tarle zarzuca również zwolennikom federalizacji Niemiec na konferencji moskiewskiej, że świadomie mieszają pojęcie centralizacji z pojęciem zjednoczenia, podając oni jako przykład scentralizowane Niemcy hitlerowskie.

Istotnie Hitler przy pomocy despotycznie scentralizowanych Niemiec zdusił samorząd miejscowy i stworzył potężną zgleichschaltowaną maszynę wojenną, ale jednocześnie pozostawia szeroki samorząd miejscowy. W ten sposób zjednoczone Niemcy będą w stanie wykonać swoje obowiązki wobec sojuszników będą natomiast osłabione w sensie militarnym przez szeroki demokratyczny samorząd miejscowy.

Tarle wskazuje też, że zwolennikom federalizacji zależy ponadto na przyciągnięciu zachodnich stref przemysłowych Niemiec do sławetnego „bloku zachodniego“, co nie mogłoby się udać, gdyby zjednoczone Niemcy pozostawały pod wspólną kontrolą sojuszniczą.

Anglików i Amerykanów — twierdzi Tarle — widocznie nic nie nauczył okres powersalski i dlatego skłonni są oni powtórzyć te same błędy.

## USA przeciw socjalizmowi

### H. Laski o oświadczeniu prez. Trumana

Przypuszczalnie wszyscy w Wielkiej Brytanii doceniają ogromne znaczenie oświadczenia, które Truman złożył w Kongresie w sprawie Grecji. Nie była to po prostu propozycja udzielenia pomocy nieszczęśliwemu narodowi, znajdującemu się w trudnościach gospodarczych; pomoc taka nie odbiegałaby od

dobrze znanej tradycji amerykańskiej wspaniałomyślności. Nie była to zapowiedź, że potęga Stanów Zjednoczonych bronić będzie rządu demokratycznego przeciwko zamachom od wewnątrz i presji zewnętrznej. Nie było to nawet wywiązanie się z obowiązków wypływających dla USA z Karty ONZ.

Oświadczenie Trumana może być zrozumiane jedynie jako zapowiedź, że USA użyją swej potęgi, by powstrzymać wzrost wpływów socjalistycznych w ogóle, a wpływów radzieckich w szczególności; złożenie tego oświadczenia w chwili otwarcia obrad konferencji moskiewskiej mogło być zrozumiałe tylko, jako podkreślenie, że Związek Radziecki osiągnął obecnie punkt, poza który Stany Zjednoczone nie pozwolą mu się posunąć. Stany Zjednoczone mają stać się jednocześnie opiekunem i wielkorządzą w każdym kraju, który ich zdaniem, może dostać się w sferę wpływów radzieckich.

Należy zdrzeć figowy liść demokracji, którym Truman pragnie przykryć działalność rządu greckiego. Jest faktem niezaprzeczalnym, że obecny reżim w Grecji niewiele różni się od dyktatury Metaxasa. Dolary amerykańskie zostaną zużyte na złamanie opozycji przeciwników obecnego reżimu.

Proponowana pomoc dla Turcji także nie pozostawia żadnych wątpliwości. Rząd turecki ma otrzymać poparcie ze strony Stanów Zjednoczonych, aby nie dopuścić do rozszerzenia wpływów Związku Radzieckiego w rejonie morza Śródziemnego. Truman nie wyjaśnia, dlaczego ambicje Związku Radzieckiego dotarcia do Morza Śródziemnego są mniej usprawiedliwione, aniżeli np. ambicje amerykańskie. Truman nie wyjaśnia, dlaczego sprawa cieśnin nie może być przedmiotem obrad Rady Bezpieczeństwa lub Konferencji ministrów spraw zagranicznych. W istocie rzeczy Truman zachęca Turcję do zajęcia mocnej postawy wobec Związku Radzieckiego, w nadziei na poparcie dolarów amerykańskich oraz, jak można się spodziewać, w nadziei na wszelką inną pomoc amerykańską.

Fakty te muszą być rozpatrywane na tle warunków na Środkowym Wschodzie, gdzie np. w Iranie górują obecnie wpływy amerykańskie. Dodać jeszcze trzeba, że Japonia stała się właściwie kolonią gospodarczą Stanów Zjednoczonych, oraz że chociaż wojska amerykańskie opuściły Chiny, to generalissimus Czan Kai Szek został przez nie dozbrowiony. Jednocześnie pamiętać należy, że Amerykanie są najzagorzalszymi przeciwnikami socjalizacji w Zagłębiu Ruhry, a są tacy, którzy twierdzą, że rozłam w socjalizmie włoskim dokonał się nie bez udziału pieniędzy amerykańskich.

Z tego wszystkiego wylania się niepokojący obraz. Jest to zakrojony na szeroką skalę imperializm gospodarczy, nie interesujący się zupełnie ludnością krajów, na które rozciąga swe wpływy. Nie słyhać o amerykańskim planie walki z analfabetyzmem, nędzą i chorobami w Iranie. Doradców amerykańskich interesuje tam polityka i finanse.

Amerykanie budują olbrzymi rurociąg z Hedżasu, a Wielka Brytania rzekomo ma przyłączyć się do swych przyjaciół ze „Standard Oil“ i wybudować podobny rurociąg.

Socjalistyczny minister spraw zagranicznych, powiem nawet więcej, rząd socjalistyczny nie może odgrywać roli młodszego partnera w tych obejmujących cały świat rozgrywkach o naftę i jednocześnie o najlepsze pozycje strategiczne w celu odbudowania „kordonu sanitarnego“ dookoła Związku Radzieckiego, — bez popełnienia zdrady wobec wyznawanych zasad.

Kończąc swe wywody, prof. Laski pisze: „Należy stwierdzić, że jest to najbardziej doniosły krok, podjęty przez Stany Zjednoczone dla powstrzymania rozwoju socjalizmu w Europie. Co do nas, to powinniśmy zdecydowanie oświadczyć, że uważamy tę politykę za zaprzeczenie wszystkich haseł, o które walczą Narody Zjednoczone. Nie wolno nam stwarzać nawet pozorów, że godzimy się z tym zagrożeniem pokoju, najpoważniejszym od czasu dojścia do władzy Hitlera“.

A. P.

Począwszy od Waszyngtona i Jeffersona, zasada nieinterwencji w problemy międzynarodowe, nie dotyczące w sposób żywy i bezpośredni Stanów Zjednoczonych, zasada izolacjonizmu, była tradycyjną koncepcją amerykańskiej polityki zagranicznej.

„Zasada ta — pisze „World Telegram” — opierała się na tradycyjnej obawie, oraz na głębokiej podejrzliwości i nieufności Amerykanów wobec Europy; nieufności, którą wywieźli już pierwsi koloniści, opuszczający stary kontynent, a której wyrazem stała się następnie doktryna Monroe'go“.

Obie minione wojny światowe i polityka D. F. Roosevelta dokonały wprawdzie głębokich przełomów w koncepcji amerykańskiego izolacjonizmu, lecz nie zniszczyły głęboko zakorzenionych sentymentów, przekonań i uprzedzeń nurtujących społeczeństwo Stanów Zjednoczonych.

„Zwycięstwo republikanów (w wyborach listopadowych ub. r.) — pisze „Une Semaine dans le Monde” — zdawało się wyraźnie akcentować tendencje USA w kierunku powrotu do izolacjonizmu ekonomicznego, jeżeli już nie politycznego,

Ostatnie posunięcia waszyngtońskiego departamentu Stanu, oraz orędzie Trumana do Kongresu, wzywające go do uchwalenia ustawy o pomocy finansowej i materiałowej dla Grecji i Turcji, są zupełnie niedwuznaczną dalszą manifestacją zarzucenia przez Stany Zjednoczone tradycyjnej polityki izolacjonistycznej. Waszyngton prowadzi politykę interwencjonalizmu gospodarczego i politycznego.

„Jesteśmy świadkami — pisze „Izwestia” — ingerowania USA w sprawy wewnętrzne innych państw. Aspiracje amerykańskie do oddziaływania na bieg wypadków międzynarodowych wzrastają równoległe do wzrostu apetytu zainteresowanych kół USA. Przywódcy amerykańscy zdają się jednak zapominać, dodaje „Izwestia”, że w nowych warunkach historycznych stare metody kolonizatorskie przeżyły się i skazane są na niepowodzenie“.

Aktualna polityka USA zdaniem „La Tribune des Nations” tłumaczy się motywami natury zarówno politycznej jak i gospodarczej.

„Kapitałizm amerykański — twierdzi tygodnik francuski — odczuwa bowiem potrzebę zdobywania nowych rynków zbytu, potrzebę wynikającą z obawy grożącego Stanom Zjednoczonym kryzysu ekonomicznego“.

W. P.

W ulotkach, rozpowszechnianych w Jerozolimie organizacja terrorystyczna Irgun Żwai Leumi, zwraca się do Żydów i Arabów, aby nie jeździli koleją, gdyż zamachy na pociągi będą obecnie wznowione.

Do przeprowadzenia śledztwa w sprawie zaburzeń na Madagaskarze, francuskie Ministerstwo Posiadłości Zamorskich wyznaczyło gen. Dorgnis Desbordes.

Gubernator — Dewey podpisał ustawę, która przewiduje dodatkowy podatek państwowy od dochodu i od papierosów, celem sfinansowania proponowanej bonifikaty w ogólnej sumie 400 milionów dolarów dla nowojorskich weteranów wojennych, których jest 1.600.000.

General Debes, komendant wojsk francuskich w północnych Indochinach, zginął w katastrofie lotniczej w Baidlong.

Wietnamczycy zarzucali Debesowi, który był poprzednio dowódcą garnizonu w Heifengu, że prowokował incydenty, które stały się punktem wyjścia całej sytuacji obecnej w Indochinach.

Parlament rumuński jednogłośnie ratyfikował traktat handlowy i nawigacyjny pomiędzy Rumunią i Związkiem Radzieckim.

Prezydent Truman ofiarował się służyć jako mediator między królem Farukiem, a rządem brytyjskim, celem zakończenia zatargu egipsko-angielskiego.

Izba Gmin zatwierdziła ustawę przewidującą wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej w W. Brytanii. Za ustawą głosowało 386 posłów, przeciwko 85.

Wśród głosujących przeciwko ustawie było 70 członków Labour Party. Wielu członków partii wstrzymało się od głosu.

Układ dotyczący pożyczki w wysokości 7 milionów dolarów, przeznaczony Rumunii przez Chase Bank w Nowym Jorku, został podpisany przez preza Banku Narodowego w Rumunii.

Zabójczyni generała brytyjskiego, de Wintona, Maria Paquinell, została zbadana przed kilku dniami przez psychiatrów w Trieście. W konkluzji orzeczono, że jakkolwiek oskarżona nie jest dotknięta obłądkiem, należy jednak wziąć pod uwagę jej ograniczoną odpowiedzialność.

W Casablance miała miejsce przed kilku dniami bójka między Senegalczykami a Marokańczykami. Oficjalna lista ofiar podaje 61 zabitych i 119 rannych.

Grecki minister spraw zagranicznych Tsakdaris i szwedzki charge d'affaires, Stimberg podpisali układ komunikacji lotniczej na linii Stockholm-Ateny.

Departament Stanu podaje, że Związek Radziecki zawiadomił Stany Zjednoczone, że jest gotowy do rozpoczęcia przygotowań w sprawie układu, zapewniającego Chinom kontrolę portu Dairen (Dolny) w Mandżurii.

Ambroise Croizant, minister pracy i ubezpieczeń społecznych powrócił z Rzymu, gdzie podpisał układ o imigracji włoskich sił roboczych.

Premier Attlee zaproponował, aby oświadczenie rządowe, dotyczące planu gospodarki opałem na potrzeby wewnętrzne kraju, zostało odłożone na kilka dni.

Amerykański zarząd wojskowy terytorium Bawarii zabronił wszelkich manifestacji, jakie miała zamiar urządzić organizacja „Ofiary faszyzmu” na znak protestu wobec zamachu dokonanego na gmach, w którym organizacja ma swą siedzibę.

W związku ze zgłoszeniem weta na Radzie Bezpieczeństwa przez przedstawiciela Związku Radzieckiego w sprawie zatargu albańsko-brytyjskiego i w następstwie tego z niemożnością rozstrzygnięcia przez Radę tego sporu, brana jest pod uwagę ewentualność przekazania wspomnianego zatargu Międzynarodowemu Trybunałowi Sprawiedliwości.

**Towarzystwo! Towarzystwo!**  
**W Socjalistycznej Akcji Prasowej**  
**— Ciebie nie może zabraknąć!**

# Zwierzciadło tygodnia

Już z opowieści biblijnych wynika, że Palestyna — jak i inne zresztą kraje Bliskiego Wschodu — od najdawniejszych czasów nie zaznawała spokoju. „Ziemia obiecana“ i naród ją zamieszkujący przechodził w ciągu wieków różne koleje losu, niejednokrotnie zmieniał swych władców, z których żaden jednakże nie był w stanie zapewnić temu krajowi bezpieczeństwa wewnętrznego.

Ten stan, który w najbardziej wyraźny sposób przeczył pojęciu „Ziemi obiecanej“ jako kraju, mającego zagwarantować swym mieszkańcom nie tylko dostatek, ale i upragniony spokój — nie uległ zmianie również po pierwszej wojnie światowej, kiedy władzę nad nim zaczęła sprawować z ramienia nieboszekki Ligi Narodów Wielka Brytania. Przeciwnie, ta ostatnia zmiana władcy Palestyny nie tylko nie zapewniła jej mieszkańcom pewnego poczucia spokoju, ale jednocześnie i samemu mandatariuszowi przyczyniła wiele trosk, a jednocześnie w znacznym stopniu naraziła jego powagę i znaczenie. Problem Palestyny, postawiony w nowej bezkompromisowej formie przez ruch sjonistyczny, jest jednym z najcięższych problemów, z którymi rząd jego królewskiej mości boryka się i po tej wojnie.

Prześladowania hitlerowskie, jakim przez wiele lat poddane było żydostwo europejskie, sprawiły, że kwestia palestyńska dla Żydów stała się palącą, wymagającą natychmiastowego rozwiązania. Stąd terror, jaki zwłaszcza w ostatnim okresie rozwinęły żydowskie organizacje podziemne. Rzecz zrozumiała, że Anglii trudno podjąć decyzję, która by jednocześnie zadowolila Żydów, a z drugiej strony nie naraziła jej żywotnych interesów w krajach arabskich Bliskiego Wschodu. Dlatego też decyzja ta tak długo nie zostaje podjęta.

Wśród wiadomości napływających nieustannie z Palestyny, uwagę w ostatnich dniach mogło wzbudzić doniesienie o ulotce, wydanej przez tajną organizację żydowską, zapowiadającą nową falę aktów terrorystycznych w Palestynie, zwracającą jednocześnie uwagę ludności tak żydowskiej, jak i arabskiej na niebezpieczeństwo podróży kolejami.

Walka, podjęta przez Żydów z potęgą

imperium brytyjskiego, trwa i nic nie zapowiada bliskiego jej końca.

\*\*  
\*

Prasa przez kilka tygodni donosiła o szczegółach toczącego się w Pradze sensacyjnego procesu byłego premiera marionetkowego rządu czeskiego Berana i jego współpracowników. Przebieg procesu ujawnił szereg interesujących szczegółów, towarzyszących pamiętnemu aktowi kapitulacji Czech wobec postawionego przez Berlin ultimatum, a jednocześnie dał świadectwo słabości ówczesnych kierowników nawy państwowej Czech.

Jest rzeczą charakterystyczną, że sprawozdania z przebiegu rozprawy wzbudzały duże zainteresowanie zagranicznej opinii publicznej, natomiast proces ten nie wywołał większego echa w samej Czechosłowacji. Nie wywołało go również zamknięcie przewodu sądowego ani określenie terminu zapadnięcia wyroku.

Faktu tego nie można tłumaczyć jedynie tym, że dramatyczne godziny pewnej nocy marcowej, w czasie której decydowały się losy państwa i narodu czeskiego, są teraz jeszcze zbyt przykrym wspomnieniem dla Czechów. Świadczy niewątpliwie on jeszcze o jednym — naród czeski już dawno wydał swój potępiający wyrok na polityków, którzy słabością charakteru, zbytnią uległością sprawili, że lata, które potem nastąpiły, były wielką próbą dla narodu, skazanego wraz z innymi ludami Europy na zagładę.

\*\*  
\*

Jeśli ktokolwiek mówi, że w Niemczech nie było nigdy zorganizowanego przez samych Niemców ruchu oporu ten myli się i wydaje krzywdzącą opinię o narodzie niemieckim. Wprawdzie o działalności tego ruchu oporu nie wiele, a właściwie wcale nie słyszeliśmy w okresie wojny, ale to łatwo można sobie wytłumaczyć tym, że terror był okrutny, a walka nierówna. Dopiero gdy warunki się zmieniły, można było pomyśleć i w Niemczech o zorganizowaniu ruchu oporu. Warunki ku temu są, bo wysiłkiem innych

narodów położony został kres panowaniu hitlerowskiemu i skończyły się czasy bezwzględного terroru.

Z Hamburga w ostatnich dniach doniesiono, że odbyło się tam zebranie przedstawicieli niemieckiego ruchu oporu jak to się owi obradujący sami nazwali. Na zebraniu tym wiele dyskutowano, wreszcie podjęto rezolucję, domagającą się od aliantów niezwłocznego zwolnienia jeńców i zniesienia granic między strefami.

Rezolucja ta, uchwalona przez zebranie, w którym brali udział przedstawiciele organizacji antyfaszystowskich, przesłana została Konferencji Moskiewskiej.

My dobrze już wiemy, że działalność niemieckiego ruchu oporu zaczęła się przejawiać już i w inny sposób. Coraz częściej mają miejsce akty dywersyjne, zamachy, inscenizowane są rozruchy. Nasz sąd o Niemcach ulega zmianie.

\*\*  
\*

W roku 1944 na terytorialnych wodach włoskich w pobliżu przylądka Capo Distria nad Adriatykiem zatopiony został przez samolot RAF liniowiec Rex wchodzący w skład włoskiej marynarki wojennej, pozostającej na służbie niemieckiej. Do tego czasu Rex przeleżał spokojnie na dnie morza, aż wreszcie stał się przedmiotem zainteresowania czynników dyplomatycznych. Najpierw przypomnieli sobie o nim Sprzymierzeni, którzy zorganizowali specjalną ekipę, mającą na celu zbadanie sytuacji w jakiej zatopiony statek się znajduje, dokonanie zdjęć itp. — wszystko w celu późniejszego wydobycia statku z dna morza. Na tych pracach przygotowawczych jednak poprzestano.

W międzyczasie Rexem zainteresowali się Jugosłowianie. Ci działali bardziej sprawnie, wrak okrętu został przeholowany na inne miejsce i przystąpiono do jego rozbiórki.

To z kolei oburzyło Włochów, którzy przypomnieli sobie o swej dawnej własności. Sypnęły się protesty, noty, pisma. W rezultacie, jak donoszą, — sprawa ma być przekazana do rozstrzygnięcia Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Kt.

# OD WIEDZIELI DO WIEDZIELI

Kiedy Wy, mili Czytelnicy, będziecie przeglądać ten odcinek — to i wrażenia świąteczne rozejdą się już Wam po kościach i niektórym nawet świąteczny „kociokwik” też już minie, szynki pozjadacie doszczętnie i w ogóle — zapomnicie, że przed tygodniem były święta.

Ale ja?... Bo widzicie, moi mili, ten czasookres jaki rozdziela pisanie felietonu od czytania go przez Was — jest dość poważny. I dlatego ja — jestem jeszcze pod urokiem świąt. Naprawdę!

Toteż trudno mi zebrać się dziś „w kupę” i pisać o zagadnieniach zasadniczych, o sprawach czy wydarzeniach doniosłych i aktualnych. Będę więc pisał o... cyrku.

## CHCIEĆ — TO MÓC?..

Czy lubicie cyrk?... Bo ja, właściwie sam nie wiem, czy go lubię, czy też nie, gdyż ze wstydem przyznać muszę, iż mimo, że niedługo będę siwy, a potem i лысы — w prawdziwym cyrku jeszcze nigdy nie byłem.

Różne przyczyny były powodem, iż nie zasmakowałem tej tak pożytecznej a kulturalnej rozrywki, lecz to nie jest przecież w tej chwili ważne. Ważne jest to, że — ponieważ do Łodzi przyjechał państwowy Cyrk nr. 1 — wzięłem na odważę, a że pieniążki od pierwszego jeszcze nie zdążyły się wszystkie rozejść, postanowiłem iść do tego państwowego cyrku.

Ale nie zawsze „chcieć — to móc!” Czasem można najbardziej chcieć, a potem z tych czy innych powodów chęć człowieka opadnie i wtedy to — „móc!” też staje się nierealne i nieaktualne.

I ja też! Chciałem, zupełnie uczciwie i naprawdę chciałem — a nie poszedłem! Nie poszedłem, bo spotkałem przedtym przyjaciela, który był w cyrku, właśnie w tym państwowym cyrku nr. 1 — podczas świąt. Był — i nawet z żoną. A jak był — opowiem:

## BILET — TO NIE WSZYSTKO

Ceny biletów do cyrku, tak jak ceny biletów do kin czy teatrów — są różne. Jeśli ktoś ma ochotę na galerię, „na stojaka” — to kosztuje go interes tylko (!) 85 złotych, a jeśli ktoś chce wygodniej — to oczywiście drożej.

Mój przyjaciel, jako że to i z żoną i w święta — kupił bilety do łoża. Dwa.

Po trzysta pięćdziesiąt złotych polskich każdy. A w łoży jest sześć krzeseł.

„Miawszy” dwa numerowane, uczciwie zapłacone i uczciwie w kasie kupione bilety w kieszeni — poszedł biedaczyna na spektakl. Poszedł, do namiotu cyrkowego oczywista go wpuszczono, on swoją łożę odnalazł i... znalazł w niej 12 osób!..

Przyjaciel mój należy do ludzi spokojnych. Nie robił więc niepotrzebnego krzyku czy rabanu i poprosił grzecznie biletera czy nawet starszego kontrolera, by ten wyegzekwował mu zakupione dwa krzesła. Naiwniak!.. Naiwniak, bo kontroler uśmiechnął się drwiąco i tonem wyższości oświadczył, że on nie poto jest kontrolerem, by komuś zdobywać miejsca, tylko poto, by czuwać nad całością... i zaproponował przyjacielowi wolne miejsca na galerii, skąd „lepiej będzie widać!”

Mój przyjaciel odrzucił tę kuszącą propozycję. Wtedy zaśpiewano mu z drwiącym uśmiechem: to idź pan do dyrektora!.. my panu ani pieniążków za bilety nie możemy zwrócić, ani miejsca dać!..

I wtedy mój spokojny przyjaciel zdenerwował się, wyciągnął legitymację Związku Dziennikarzy R.P. z kieszeni i... drwiący uśmiezek schował się gdzieś bardzo szybko, i dyrektor się znalazł.

## ŁUDZIE WINNI

Dyrektor — jak dyrektor. Zaczął przepraszać (na niby!) i tłumaczyć, że motloch, że ludzie są winni, że przecież on (niby dyrektor) jest w zupełnym porządku, że w cyrku też jest wszystko w porządku i że w ogóle i że: hallo!.. proszę dostawić krzesła dla pana redaktora!..

No i dostawiono krzesła. Przy samej arenie, w przejściu, ale dostawiono i przyjaciel usiadł, a usiadł tylko dlatego, że ktoś poczuł respekt przed legitymacją Zw. Dziennikarzy.

Inni amatorzy cyrku, którzy również wykupili bilety na różne miejsca, a usiąść na nich nie mogli, bo były też zajęte — musieli stać. Nie mieli takich legitymacji jak mój przyjaciel i stali za swoje 300 czy 350 złotych.

A potem zaczął się program (z godzinnym opóźnieniem). A potem była przerwa. I w przerwie, jeden z tych którzy stał, a który wykupił całą łożę i miał na sobie mundur porucznika WP — wyszedł i po chwili wrócił w towarzystwie milicji.

## PODWÓJNA KSIĘGOWOŚĆ

Milicja trochę pomogła. Pomogła, gdyż bileterzy poczęli sprawdzać bilety w tych łożach, które były zajęte, a do których mieli bilety ci, którzy stali.

I...

I wiecie co?... Okazało się, że i ci co siedzieli w łożach mieli też bilety! Do tych samych łoż i na te same miejsca! Wesole, co?..

I ob. dyrektor państwowego cyrku nr. 1 nie potrafił w żaden sposób wytłumaczyć, jak to się stać mogło, no bo on przecież sprawdzał w kasie i wszystko w porządku i to tylko ludzie winni i w ogóle!..

A w drugiej części programu wyszedł kłown i przeprosił publiczność za pewne „niedociągnięcia” i zapewnił, że już „jutro będzie lepiej”. Nie dyrektor przeprosił, który był za balagan odpowiedzialny, tylko — członek zespołu, kłown: widać dlatego żeby było weselej! Bo to niby dobry kawał, jeśli ktoś musi stać, choć wykupił siedzące miejsce!.. Nieprawda?..

## TRZEBA ŚWIEŻEGO POWIETRZA

Nie wiem, skąd takie zwyczaje zostały do tej naszej dobrej Łodzi wprowadzone.

Ale wiem, bo przyjacielowi memu wierzę, że słabiutki był tym razem program Cyrku nr. 1, który miał wczasy i dobre programy, i że od państwowego cyrku wolno wymagać trochę szacunku dla widza i weselszych numerów niż te, które dał.

Bo najweselszym bodaj numerem był... moment zakładania siatki, kiedy kilkadziesiąt osób musiało wędrować ze swymi krzesłami tam i z powrotem, a z góry sypały im się na głowy trociny i kiedy wreszcie jedna z kobiet zdzielona została grubym łańcuchem, którym naciągano tę siatkę!..

A dlaczego „oberwała” łańcuchem?... Bo siedziała za swoje kilkaset złotych w miejscu w którym nikt siedzieć nie powinien — bo u wejścia na arenę.

Cyrk nr. 1 — jest przedsiębiorstwem państwowym. A obecnie jest wiosna.

Czy nie możnaby i do tego przedsiębiorstwa, korzystając z wiosny, wpuścić trochę świeżego, lepszego powietrza?..

rys.

## Lwów

PAT doniósł w dniu 15-ym kwietnia: Wczoraj we Lwowie w godzinach przedpołudniowych zgromadziła się przed biurem pośrednictwa pracy przy ul. Świętokrzyskiej większa grupa bezrobotnych, żądając zatrudnienia ich. Gdy przedstawiciel funduszu pracy oznajmił bezrobotnym, że narazie fundusz nie jest w stanie zatrudnić większej ilości bezrobotnych, część zgromadzonych udała się do magistratu, usiłując wtargnąć na dziedziniec. Funkcjonariusze policji nie dopuścili do tego. Wówczas część bezrobotnych udała się na plac Akademicki, rozkopany obecnie spowodu prowadzonych tam robót kanalizacyjnych. Sześciu konnych policjantów usiłowało uspokoić gromadzących się bezrobotnych, wówczas jednak na funkcjonariuszów policji rzucono kilka kostek brukowych i kamieni. Oddział policji cofnął się w ul. Akademicką, a jeden z policjantów w obronie własnej użył broni (rewolweru), oddając najprzód pięć strzałów w powietrze, następnie jeden strzał w kierunku atakujących go. W wyniku strzału ranione zostały dwie osoby spośród demonstrantów. Jeden z nich 23-letni bezrobotny W. Kozak, po przewiezieniu do szpitala zmarł, a drugi z lżejszą raną przebywa w szpitalu. Przybyły większy oddział policji rozproszył demonstrantów. Władze prowadzą dochodzenie celem wyjaśnienia przebiegu i wykrycia sprawców zajścia.

W dniu 17 kwietnia PAT doniósł:

### KRWAWY POGRZEB

W dniu 16 bm. we Lwowie w czasie pogrzebu śp. Władysława Kozaka, zmarłego wskutek odniesionych ran w trakcie zajść z bezrobotnymi w dniu 14 kwietnia r.b. doszło do ponownych ekscesów, wywołanych przez elementy skomunizowane i męty uliczne. Komitet pogrzebowy, reprezentowany przez przedstawicieli miejscowych związków zawodowych, uzgodnił z władzami trasę pogrzebu na cmentarz Łyczakowski i zapewnił o spokojnym przebiegu pogrzebu przy udziale własnej straży porządkowej. Niestety, dane zobowiązania nie zostały wykonane. Komitet pogrzebowy zamiast na cmentarz Łyczakowski, w ostatniej chwili, pod wpływem agitacji elementów wywrotowych, skierował się demonstracyjnie przez całe miasto na cmentarz Janowski. W czasie pochodu przeważająca część jego uczestników dopuszczać się poczęła ekscesów, bijąc szyby wystawowe i rabując sklepy, przyczem w paru miejscach tłum zaatakował oddziały policji strzałami rewolwerowymi i kamieniami. W tej sytuacji oddziały policji państwowej zmuszone były do użycia broni. W czasie starć zabite zostały 3 osoby, a ilość rannych wynosi kilkadziesiąt osób. Rannych zostało również kilkunastu policjantów. Władze pro-

# PRZYPO

kuratorskie wdrożyły energiczne dochodzenia.

Oficjalna liczba zabitych została zamknięta, narazie na 11, a rannych na 60. Po zajściach osadzono w więzieniu przeszło 200 ludzi. Członków komitetu pogrzebowego z przedstawicielami PPS i

klasowych związków zawodowych pociągnięto do odpowiedzialności karnej. Wojewoda lwowski pułk. Belina-Prażmowski zabronił publicznego pogrzebu zabitych. Zostali oni pochowani nad ranem 18 kwietnia.

## Agitator głód

Komunikaty oficjalne wskazują wyraźnie, iż tłem obu krwawych zajść wtorkowych i czwartkowych była sprawa zatrudnienia bezrobotnych. 15 kwietnia grupa bezrobotnych udała się do miejscowego biura pośrednictwa pracy. Otrzymała odpowiedź odmowną.

Wówczas padł pierwszy zabity, 23-letni bezrobotny Kozak i ciężko ranny Se-

reda. Następnego dnia komunikat oficjalny doniósł, iż we Lwowie zatrudniono 200 bezrobotnych. Stało się to po pierwszym starciu policji z tłumem.

17 kwietnia zebrał się proletariat Lwowa, by oddać zwłoki Kozaka ziemi cmentarnej. Powstał spór z policją, na którym cmentarzu ma powstać mogiła.

## Jak to było?

Zarząd miasta postanowił pochować W. Kozaka na cmentarzu Łyczakowskim.

Ale dlaczego cmentarz Łyczakowski a nie Janowski? Na cmentarzu Łyczakowskim chowa się tylko tych nieboszczyków, którzy mieszkali po prawej stronie rzeki Pełtwi. Kozak mieszkał po lewej stronie rzeki, powinien więc być pochowany na cmentarzu Janowski i pochowanie go na cmentarzu Łyczakowskim

kosztowało miasto wielką sumę pieniędzy.

Same zajścia miały przebieg bardzo gwałtowny. Według „Gazety Polskiej” były cztery starcia, w których policja strzelała. Według „Kuriera Porannego”, w mieście zapanowała panika. Ludzie ukrywali się w domach, bojąc się wyjść na ulicę. Wieczorem na ulicach pojawiły się patrole wojskowe.

## Padli na bruku Lwowa

14 kwietnia

**Władysław Kozak  
Mikołaj Sereda**

16 kwietnia

**Piotr Grabowski  
Jan Gwoździej  
Michał Łaciniuk  
Michał Łogucki  
Bronisława Henc  
Józef Pochwała  
Mieczysław Sikorski  
Władysław Mironiuk  
Anna Tyczka  
Mikołaj Pawłow  
Michał Kierbowski**

**i trzech robotników nieznanego imienia i nazwiska**

(„Tydzień Robotnika” nr. 17, r. 1936)

# MINAMY

## W CIĄGU TYGODNIA 9 STRAJKÓW

W ubiegłym tygodniu przez Łódź przeszła fala strajków okupacyjnych, wynikłych wskutek prowokacyjnego stanowiska fabrykantów.

Oto krótki wykaz „polskich” strajków:

1) w fabryce „Pierwsza” w Rudzie Pabianickiej okupowało fabrykę około 600 robotników spowodu złośliwego zwolnienia z pracy 3 robotników.

2) w firmie Lewi i Hochenberg — Morska 3/5 strajk okupacyjny trwał 3 dni gdyż firma chciała wprowadzić place dniówkowe, (niższe o 20 proc.) i nie chciała dopłacać zgodnie z umową — 25 proc. dodatku za 2-gie krosno wełniane angielskie. Okupacja zakończyła się zwycięstwem robotników.

3) u Szaca i Sp. — Andrzeja 63 — strajk okupacyjny wybuchł w obronie delegata, którego początkowo fabrykant nie chciał uznać.

4) u Horaka — w Rudzie Pabianickiej — strajk okupacyjny trwał 5 dni w obronie wydalonych 3 robotników, w tym 1 delegata, i o cofnięcie wypowiedzenia pracy 60 robotnikom. Okupacja zakończyła się cofnięciem redukcji i dokonanych wypowiedzeń.

5) u Steinerta — ul. Piotrkowska — robotnicy tkalni okupowali fabrykę nie chcąc pracować na dniówkę na szerokich krosnach. Po jednym dniu okupacji firma przywróciła place akordowe.

6) u Gasfroida (osławionego już!) — ul. Legionów 13 — strajk okupacyjny trwał o uregulowanie plac, o wypłacenie zaległych zarobków i placenie za postoje.

7) u Titzena — Andrzeja 78 — trwała okupacja przeciw wprowadzonej dniówce o wymaganej produkcji akordowej na przędzalni. Zlikwidowano okupację po zobowiązaniu firmy, że nie będzie żądać produkcji akordowej i że stawki zostaną uregulowane.

8) u Kestenberga — dr. Sterlinga 26 — wybuchł strajk o niewypłacanie zarobków.

9) u Hamera — Południowa 52 — strajk okupacyjny wybuchł o uregulowanie plac.

Oprócz strajków okupacyjnych przez łódzkie fabryki włókiennicze przeszła również fala strajków zwykłych. Dowodzą one, że fabrykanci w dalszym ciągu prowokują robotników i atakują umowę zbiorową, dopiero co podpisaną.

Czy władze zaczną wreszcie stosować silną rękę wobec karłów fabrykanckich? Czy czasem nie ma dla nich miejsca w Berezie Kartuskiej? Możeby tak dla celów obywatelskiego wychowania i w celu przyzwyczajenia fabrykantów do poszanowania umowy zbiorowej i obowiązujących praw, urządzono dla wszystkich pijawek fabrykanckich specjalny kurs w Berezie? Robotnicy nawet pokryją „normalne” koszty wyżywienia swego fabrykanta.

(„Tydzień Robotnika” nr. 15, r. 1936)

## O cześć wam panowie magnaci!

Od Józefa Olecha, mieszkańca wsi Zaburze, pow. zamojskiego otrzymaliśmy list następujący:

„Szanowna Redakcjo! Proszę mój list wydrukować w gazecie i błędy poprawić, bo jestem samouk, lecz co napiszę, to wszystko jest rzeczywistością prawdą.

Osada moja składa się z 6 ha, w tem 2 morgi ornej ziemi, 2 morgi lichej łąki jednokośnej, 2 morgi lasu i 4 morgi pastwiska, w czem połowa nieużytków. Z tej osady w zeszłym roku przyszło mi upomnienie o zapłacenie podatku majątkowego za 1930 rok w sumie 130 złotych. Poszedłem zaraz do powiatu, odległego o 30 km., złożyłem prośbę, która mnie kosztowała 5 zł. 30 groszy, to jest napisanie 2 złote i stempel 3 zł. 30 groszy. Wyjaśniłem, że ja nie mam skąd zapłacić, że osada moja nie podlega takiemu podatkowi a na dowód przedstawiłem zaświadczenie gminy o stanie posiadania. Wszystko daremnie. W roku bieżącym wpada

sekwestrator, robi mi zajęcie i za 14 dni licytacja.

Aby nie dopuścić do licytacji, sprzedałem ostatnie drzewa w lesie za 40 zł. i poszedłem do urzędu skarbowego. Tam urzędnik z bródką powiedział mi: — Jak macie wszystkie pieniądze to płacie, a nie, to idźcie do diabła! Lzy mi poszły z oczu, a serce poczęło bić, jakby się chciało na wierzach wydobyć.

Zrobiłem parę kroków w stronę drzwi i powiedziałem jeszcze, że napiszę do ministerstwa, może mnie tam wyratują. Urzędnik kazał mi się wrócić i powiedział, że jak napiszę do ministerstwa, to stamtąd przyślą do urzędu skarbowego i jeszcze większy procent nałożą.

Zapłaciłem 50 złotych, a resztę rozłożono mi na trzy raty. Ostatnia rata — 4 maja. Rat nie zapłacę, bo nie jestem w stanie. Zlicytują mnie, sprzedadzą niezbędne rzeczy, pozostaną bez środków do życia. I za co? Czy za to, com się ponie-wierał na wojnie?”

\*\*\*

Krzywd podatkowych w Polsce można wylczyć setki. Związki Malorolnych są zawałone poprosu sprawami o interwencje podatkowe, na wsiach dochodzi do dramatycznych scen między chłopami a sekwestratorami na tle rygorystycznego ściągania podatków. Urzędy sbarbowe i sekwestratorzy mają twardą rękę...

Ale nie dla wszystkich. Niedawno jeden z posłów opowiadał, że chłop w jego okręgu popłacili wszystkie podatki, a książę Radziwiłł zalega na tysiące złotych. Senator książę Janusz Radziwiłł obraził się, stwierdził, że jego ordynacja otycka zapłaciła wszystkie podatki. Tymczasem ów poseł otrzymał z zarządu gminy zaświadczenie, że p. Janusz Radziwiłł, właściciel majątku w Szpanowie, zalega na dzień 26 lutego 1936 r. w następujących podatkach: opłat drogowych za r. 1931/32 — 448,69 zł., za r. 1932/33 — 4.441,06 zł., za rok 1933/34 — 3.025,12 zł., za zwolnienie od świadczeń drogowych z r. 1935 — 1.769,32 zł. Razem 9.900 zł. 19 groszy.

Książę Radziwiłł nie płaci podatków. Książę pan nie musi iść 30 kilometrów do urzędu skarbowego Księcia pana żaden „urzędnik z bródką” nie odeśle do diabła. Bo książę pan jest wielkim magnatem i dobrze mu się w Polsce dzieje. Książę pan jest ponadto senatorem, wybranym przez „elitę”, zasiada w senacie, ma wielkie wpływy polityczne, z uwagą przysłuchuje się mowie takiego naprzykład senatora Kozłowskiego, który wywodzi, że chamskich dzieci nie należy kształcić.

O, cześć wam, panowie magnaci!...

(„Tydzień Robotnika” r. 1936, nr. 15)

## OSZCZĘDZĄC KOLB KARABINOWYCH

Ciekawych rzeczy dowiedzieć się można o tem, co dzieje się u nas w kraju z prasy zagranicznej. Tak np. w piśmie kanadyjskich Polaków „Związkowice”, ukazującym się w Toronto (nr 13 z 29 marca) czytamy w dziale wiadomości z Polski:

### ZAKAZ UŻYWANIA KOLB.

Główna komenda Policji Państwowej wydała policjantom zakaz używania kolb karabinowych przy rozpędzaniu tłumów. Za zniszczenie kolby, wskutek postępowania niezgodnego z instrukcją, będą policjanci odpowiadać pieniężnie.

Zakaz to słuszny i uznania godny, albowiem kolby policyjne zbyt często w ostatnich czasach wchodziły w ruch. Nie wiadomo jednak czy zakaz powyższy podyktowany został troską o całość kości obywateli, czy o całość kolb karabinowych?

(„Tydzień Robotnika” r. 1936, nr 16)

# W świecie



2 lata temu, 12 kwietnia 1945 r. zmarł Wielki Prezydent St. Zjedn., Franklin Roosevelt (na zdjęciu). Spadkobiercy jego polityki — syn Elliot i b. wiceprezydent Wallace występują ostro przeciw polityce ekspansji amerykańskiej, uprawianej przez Trumana.



Tak wyglądają tereny, o które toczy się walka antarktycznych zdobywców... Okolice bieguna południowego, obfitujące w złoża uranu...



Ostatnia droga zamordowanego przez faszystów i hitlerowców, bohatera Polski i Hiszpanii...



Tyle zostało z gospodarki, do...



## **i w Polsce**



Żołnierzy z UPA wicemin. Obrony  
Karola Świerczewskiego.



Wiosenne słońce rozpuściło kry lodowe w porcie rybackim w Postominie nad Bałtykiem. Trzeba raz jeszcze skontrolować stan sieci — I sezon połowów kwietniowych zostanie rozpoczęty.



Wódz kłuską powodzi.



Woda opadła. Powodzianie powracają do zniszczonych domostw. Zbiorowym wysiłkiem — społeczeństwo musi pomóc nieszczęśliwym.

# NASZ KONKURS <sup>15)</sup>

Zwykle widowisko ropoczynano od łowów na dzikiego zwierza, w którym celowali rozmaici barbarzyńcy z północy i południa, tym razem jednak zwierząt miało być aż nadto, rozpoczęto więc od andabatów, to jest ludzi przebranych w helmy bez otworów na oczy, a zatem bijących naoslep.

Kilkunastu ich, wyszedłszy naraz na arenę, poczęło machać mieczami w powietrzu, mastygoforowie zapomocą długich widel posuwali jednych ku drugim, aby mogło przyjść do spotkania. Wykwintniejsi widzowie patrzyli obojętnie i z pogardą na podobne widowisko, lecz lud bawił się niezgrabnymi ruchami szermierzy, gdy zaś trafiło się, że spotkali się plecami, wybuchł głośnym śmiechem, wołając: „W prawo!“ „W lewo!“ „Wprost!“ i często myśląc umyślnie przeciwników. Kilka par szczepiło się jednak, i walka poczyniła być krwawą.

Zawzięci zapaśnicy rzucali tarcze, i podając sobie lewe ręce, aby nie rozłączyć się więcej, prawymi walczyli na zabój. Kto padł, podnosił palce do góry, błagając tym znakiem litości, lecz na początku widowiska lud zwykle domagał się śmierci, zwłaszcza, gdy chodziło o andabatów, którzy mając twarze zakryte, pozostawiali mu nieznaną.

Zwolna liczba walczących zmniejszała się coraz bardziej, a gdy wreszcie pozostało dwóch tylko, popchnięto ich ku sobie tak, że spotkawszy się, padli obaj na piasek i zakluli się na nim wzajemnie. Wówczas wśród okrzyków „Dokonano!“ posługacze uprzętały trupy, pachołęta zaś zagrabiły krwawe ślady na arenie i potrząsnęły ją listkami szafranu.

Teraz miała nastąpić poważniejsza walka, budząca zaciekawienie nie tylko motłochu, ale i ludzi wykwintnych, w czasie której młodzi partytusze czynili nieraz ogromne zakłady, zgrywając się częstokroć do nitki. Wraz też zaczęły krążyć z rąk do rąk tabliczki, na których wypisywano imiona ulubieńców, a zarazem ilość sestercyj, jaką każdy stawiał za swoim wybranym. „Spectati“, to jest zapaśnicy, którzy występowali już na arenie i odnosili na niej zwycięstwa, zyskiwali najczęściej zwolenników, lecz między grającymi byli i tacy, którzy stawiali znaczne sumy na gladiatorów nowych i całkiem nieznanych, w tej nadziei, że na wypadek ich zwycięstwa zgarną olbrzymie zyski. Zakładał się sam cesarz i kapłani, i westaliki, i senatorowie, i rycerze, i lud. Ludzie z gminu, gdy zabrakło im pieniędzy, stawiali często w zakład własną wolność. Czekano też z biciem serca, a nawet i trwogą na ukazanie się szermierzy, i niejedni czynili głośne śluby bogom, by zjednać ich opiekę dla swego ulubieńca.

Jakoż, gdy ozwały się przeraźliwe odgłosy trąb, w amfiteatrze uczyniła się cisza oczekiwana. Tysiące oczu zwróciło się ku wielkim wrzeciędzom, do których zbliżył się człowiek, przebrany za Charona, i wśród ogólnego milczenia trzykrotnie zastukał w nie młotem, niby wywołując na śmierć tych, którzy byli za nimi ukryci. Poczem otworzyły się zwolna obie połowy bramy, ukazując czarną czeleść, z której poczęły wysypywać się na jasną arenę gladiatorowie.

Szli oddziałami po dwudziestu pięciu ludzi, osobno Trakowie, osobno Mirmilonowie, Samnici, Gallowie, wszyscy ciężko zbrojeni, a wreszcie „refiarii“, dzerżący w jednym ręku sieć, w drugim — trójzab. Na ich widok tu i ówdzie zerwały się po ławkach oklaski, które wkrótce zmieniły się w jedną ogromną i przeciągłą burzę. Od góry do dołu widać było rozpalone twarze, klaszczące dłonie i otwarte usta, z których wyrwały się okrzyki. Oni zaś okrążyli całą arenę krokiem równym i sprężystym, migocąc orężem i bogatymi zbrojami, poczem zatrzymali się przed cesarskim „podium“ dumni, spokojni i świetni. Przeraźliwy głos rogu uciszył oklaski a wówczas zapaśnicy wyciągnęli w górę prawicę i, wznosząc oczy i głowy ku cesarowi, poczęli wołać, a raczej śpiewać przeciągłymi głosami:

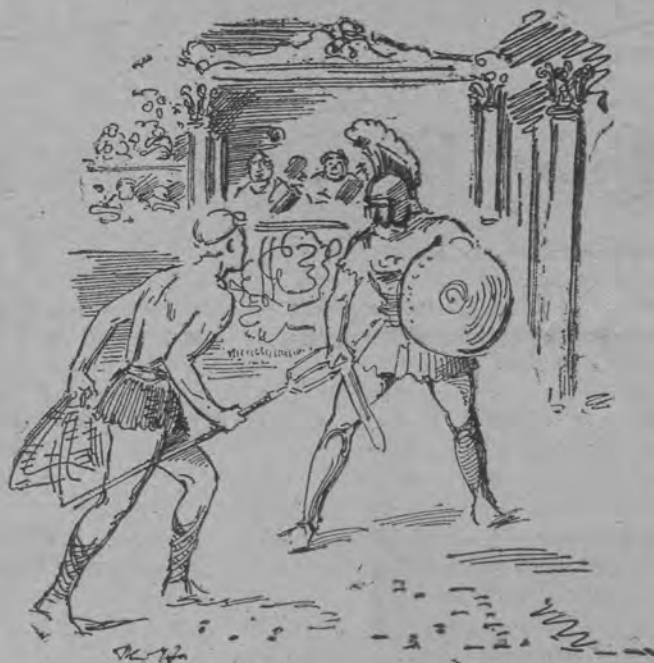
Ave, caesar imperator!  
Morituri te salutant!

Zaczem rozsunęli się szybko, zajmując osobne miejsca na okręgu areny. Mieli na siebie uderzać całym oddziałami, lecz pierwszej dozwolono słynniejszym szermierzom stoczyć ze sobą szereg pojedynczych walk, w których najlepiej okazywała się siła zręczność i odwaga przeciwników.

Jakoż wnet z pomiędzy „Gallow“ wysunął się zapaśnik, znany dobrze miłośnikom amfiteatru pod imieniem „Rzeźnika“ (Lanio) zwycięzca w wielu igrzyskach. W wielkim helmie na głowie i pancerzu, opinającym z przodu i z tyłu jego potężną pierś, wyglądał w blasku na żółtej arenie, jak olbrzymi błyszczący żuk. Niemniej słynny refiarus, Kalendio, wystąpił przeciw niemu.

Między widzami poczęto się zakładać:

- Pięćset sestercyj za Gallem!
- Pięćset za Kalendiem!
- Na Herkulesa! Tysiąc!
- Dwa tysiące!



Tymczasem Gall, doszedłszy do środka areny, zaczął się znów cołać z nastawionym mieczem i, zniżając głowę, przypafrzył się uważnie przez otwory przyłbicy przeciwnikowi, lekki zaś, o ślicznych posagowych kształtach refiarus, całkiem nagi, prócz przepaski w biodrach, okrążał szybko ciężkiego nieprzyjaciela, machając z wdziękiem siecią, pochylając lub podnosząc trójzab i śpiewając zwykłą pieśń „sieciarzy“:

Nie chcę ciebie, ryby szukam,

Czemu zmykasz, Gallu.

Lecz Gall nie zmykał, po chwili bowiem zatrzymał się i, stanąwszy w miejscu, poczęł obracać się tylko nieznanym ruchem tak, aby zawsze mieć z przodu nieprzyjaciela. W jego postaci i potwornie wielkiej głowie było teraz coś strasznego. Widzowie rozumieli doskonale, że to ciężkie, zakute w miedź ciało zbiera się do nagłego rzutu, który może walkę rozstrzygnąć.

Sieciarz tymczasem to przyskakiwał do niego, to odskakiwał, czyniąc swemi potrójnymi widłami ruchy tak szybkie, że wzrok ludzki z trudnością mógł za nimi podążyć. Dźwięk zębów o tarczę rozległ się kilkakrotnie, lecz Gall ani się zachwiał, dając temu świadectwo olbrzymiej swej siły. Cała jego uwaga zdawała się być skupioną nie na trójzab, ale na sieć, która krążyła ustawicznie nad jego głową, jak ptak złowrogi. Widzowie, zatrzymawszy oddech w piersi, śledzili mistrzowską grę gla-

diatorów. „Rzeźnik“, upatrzawszy chwilę, runął wreszcie na przeciwnika, ów zaś z równą szybkością przemknął się pod jego mieczem i wzniesionym ramieniem, wyprostował się i rzucił siecią.

Gall, zwróciwszy się na miejscu, zatrzymał ją tarczą, poczem rozskoczyli się obaj. W amfiteatrze zagrzmiły okrzyki: „Macte!“, w niższych zaś rzędach zaczęto robić nowe zakłady. Sam cesarz, który z początku rozmawiał z westalką Rubrją i niebardzo dotąd zważał na widowisko, zwrócił głowę ku arenie.

Oni zaś poczeli znów walczyć tak sprawnie i z taką dokładnością w ruchach, iż chwilami wydawało się, że chodzi im nie o śmierć lub życie, ale o wykazanie swej zręczności. Lanio, dwukrotnie jeszcze wywinąwszy się z sieci, począł się na nowo cofać ku okręgowi areny. Wówczas jednak ci, którzy trzymali przeciw niemu, nie chcąc, by wypoczął, poczeli krzyczyć: „Nacieraj!“ Gall usłuchał i natarł. Ramię sieciarza oblało się nagłe krwią, i sieć mu zwiśla. Lanio skurczył się i skoczył, chcąc zadać cios ostatni. Lesz w tej chwili Kalendio, który umyślnie udał, że nie może już wlaść siecią, przegiął się w bok, uniknął pchnięcia i wsunąwszy trójzab między kolana przeciwnika, zwałił go na ziemię.

Ów chciał powstać, lecz w mgnieniu oka spowity go fatalne sznury, w których każdym ruchem zaplątywał silniej

ręce i nogi. Tymczasem razy trójzab przygważdżały go raz po raz do ziemi. Raz jeszcze wysilił się, wsparł na rękę i wyprężył, by powstać, napróżno. Podniósł jeszcze ku głowie mdlejącą rękę, w której nie mógł już miecza utrzymać, i padł nawznak. Kalendio przycisnął mu zębami widel szyję do ziemi i, wsparwszy się obu rękoma na ich trzonie, zwrócił się w stronę cesarskiej łoży.

Cały cyrk począł się trząść od oklasków i ludzkiego ryku. Dla tych, którzy trzymali za Kalendiem, był on w tej chwili większy, niż cesarz, ale właśnie dlatego znikła w ich sercu zawziętość i przeciw Laniowi, który kosztem krwi własnej napełnił im kieszenie. Rozdwoiły się więc życzenia ludu. Na wszystkich ławach ukazały się w połowie znaki śmierci, w połowie litowania, lecz sieciarz patrzył tylko w łożę cesarza i westalek, czekając, co oni postanowią.

Na nieszczęście Nero nie lubił Lania, albowiem na ostatnich igrzyskach przed pożarem, zakładając się przeciw niemu, przegrał do Licynjusza znaczną sumę, wysunął więc rękę z podium i zwrócił wielki palec ku ziemi.

Westalki powtórzyły znak natychmiast. Wówczas Kalenio przyklął na piersiach Galla, wydobył krótki nóż, który nosił za pasem, i odchyliwszy zbroi koło szyi przeciwnika, wbił mu po rękójesć trójzabne ostrze.

— Peractum est! — rozległy się głosy w amfiteatrze.

## Nowe laureatki i o konkursie słów kilka

Uważacie, kiedy sekretarz redakcji pokazał mi nazwiska laureatów konkursu nr. 12, zatrząśło mną i powiedziałem: pozwolisz, że ja tym razem kilka słów o „pobudkowych konkursach“ napiszę!...

Spytacie dlaczego zatrząśło mną?... Dlaczego?... Popatrzcie sami na nazwiska nagrodzonych:

1. Halina Korowicz, Łódź, Zacisze 2
2. Maria Piejekówna, Łódź, Piotrkowska 36
3. Mirosława Bagińska, Łódź, Krzewowa 27 (Julianów).

I czy to przyzwoity człowiek może być spokojnym gdy widzi, że w dzisiejszych czasach same kobiety zbierają nagrody?... Powiedźcie samil!...

\*\*\*

Ale teraz poważnie.

Konkurs nr. 12 sprawił wszystkim naszym miłym Czytelnikom solidnego psikusa, chociaż drukowanym był przed 1 kwietnia.

I my (my — to znaczy sekretarz redakcji, maszynistka i ja) uczciwie przyznajemy się, iż spodziewaliśmy się, że większość odpowiedzi będzie błędna. Błędna w połowie!...

We wszystkich rozwiązaniach uczestnicy konkursu podali właściwy tytuł książki z której zaczerpnęliśmy „konkursowy“ urywek. Wszyscy napisali — „Krzyżacy“ — i to się zgadza...

I tylko... autor. Autor — gdyż jedynie cztery Towarzyski i jeden Towarzysz podali nazwisko J. I. Kraszewskiego jako autora tych „Krzyżaków“, z których przedrukowaliśmy wstępny opis bitwy pod Grunwaldem, pozostali zaś uczestnicy twierdzili iż fragment zaczerp-

nięto z „Krzyżaków“ H. Sienkiewicza.

Ano!... Nie wszyscy widać wiedzieli (przynaję, że i ja przed pięciu tygodniami nie wiedziałem jeszcze), że i Sienkiewicz i (wcześniej!) Kraszewski napisali dwie różne, choć podobne tytułami powieści. I my właśnie fragment do konkursu wybraliśmy z „Krzyżaków“ — J. I. Kraszewskiego.

Trzy z pośród pięciu trafnych rozwiązań zostały jak zwykle drogą losowania nagrodzone i towarzyski, wymienione na wstępie tego omówienia, prosimy o odebranie w bieżącym tygodniu nagród w redakcji.

\*\*\*

Konkursy nasze zdobyły już czytelników „Pobudki“. Każdy tydzień przynosi nam coraz więcej rozwiązań i eo charakterystyczne — prowincja bierze bardziej żywy udział w naszych konkursach niż — Łódź.

Jeśli, powiedzmy, rozwiązań konkursu nr. 12 z Łodzi było jedynie około stu — to reszta napłynęła dosłownie z całej Polski. Częstochowa, Zychlin, Tomaszów, Piotrków, Radomsko, Pabianice, Skierniewice, Warszawa, Mielec, Głowno, Morąg, jakieś nieznane wsie, Bielsko, Siedlce, Białystok itd. itd. — to miejscowości skąd nadchodzi blisko 80 proc. odpowiedzi.

I to nas raduje. Te rozwiązania z całej Polski i ta ciągle zwiększająca się ilość konkursowiczów.

I jeszcze jeden charakterystyczny moment: 2/3 uczestników — to towarzyski!... Widocznie przewyższają one pleć silniejszą pod względem odczytania i pamięć też ździebko mają lepszą...

Brawo!... To ratuje ich honor w mych oczach!... I dlatego już nie jestem zły, że i tym razem tylko one zostały nagrodzone!

A z jakiej książki zaczerpnięty został dzisiejszy urywek?... Chyba odgadnięcie, mili czytelnicy, bez wielkiego trudu. A ponieważ znów ja wybierałem ten dzisiejszy odcinek — z ręką na sercu oświadczam, iż tylko jeden autor napisał powieść pod tytułem...???

Ostateczny termin nadsyłania rozwiązań z bieżącego numeru (konkurs nr. 15) upływa z dniem 26 kwietnia br. Przypominamy, że należy podać tytuł książki, z której fragment został wybrany, autora, własny adres i nazwisko i pamiętać o terminie 26 kwietnia!

marek.

PAPIEROSY BEZ KARTEK	
	za sztukę
Cygara Ligia	zł. 10.—
Cygara Cigarillos	„ 7.50
Hel	„ 5.—
Tryumf	„ 3.—
Mazur	„ 2.—
Snieżka	„ 3.50
Nysa	„ 3.—
Popularne	„ 1.50
Partyzant	„ 1.20
50 g. Tytoniu, Fajkowy	„ 50.—
Na kartki: Bałtyk szt.	zł. 3.—
Wolność szt.	zł. 2.—
SPECJALNY SKLEP TYTONIOWY	
Narutowicza Nr. 8. Telefon 136-57	

# KWIATKI i KWIATUSZKI

## PYTANIA ZASADNICZE.

(js) „Dziennik Łódzki“ (nr. 68) zamieścił notatkę, której trudno uwierzyć:

Jerzy Kamiński namawiał Feliksa Paszkowskiego zamieszkałego we Wrzeszczu żeby nabył za jego pośrednictwem samochód marki Mercedes.

Paszkowski naradzał się przez dłuższy czas ze swoim przyjacielem Sacewiczem. Wreszcie któregoś dnia postanowili razem z Kamińskim udać się do Łęborka, gdzie miał jakoby znajdować się samochód.

Na ostatniej stacyjce przed Łęborkiem wszyscy trzej wysiedli i poszli na przelaj przez las.

Kamiński w pewnym momencie wyciągnął z kieszeni rewolwer i położył trupem Sacewicza, a Paszkowskiego obsypał strzałami.

Paszkowski trzymając teczkę z pieniędzmi zaczął uciekać. Zaalarmowana niezwłocznie milicja rozpoczęła dochodzenie.

Okazało się, że w miejscu gdzie Kamiński dokonał zabójstwa wykopał uprzednio dwa doły do zagrzebania zwłok zamordowanych.

Milicja w rekordowym czasie trafiła na ślad i ujęła Kozłowskiego, osadzając go w więzieniu w Słupsku. Kozłowskiemu udało się jednak zmylić czujność straży więziennej i zbiec. Został on ponownie zatrzymany i obecnie siedzi w więzieniu. Czeką go surowy wyrok.

Zapytujemy wobec tego Redakcję „Dziennika Łódzkiego“:

- 1) Czy istotnie ma dowody, że milicja ujęła Kozłowskiego zamiast Kamińskiego?
- 2) Czy istotnie Kozłowskiego czeka surowy wyrok za winy Kamińskiego?
- 3) Czy przysłowiowy ofiarny Kozioł ma odpowiadać za twarde i zimny Kamiń?
- 4) Czy reporter odpowiada za korektora?
- 5) Czy korektor musi ślepo wierzyć reporterowi i zecerowi?

## PEWNOŚĆ I ZAUFANIE

(ka) Świąteczny numer „Dziennika Łódzkiego“ przynosi w dziale ogłoszeń następujący „kawałek“:

Chroniczny kaszel, astmę, reumatyzm, choroby pęcherza, wątroby, leczę środkami wypróbowanymi na sobie. Łódź, Abramowskiego 39 m. 25.

Ponieważ nasz zespół redakcyjny składa się z ludzi młodych i pełnych życia, niestety, nie będziemy mogli skorzystać

z tego budzącego zaufanie ogłoszenia. Nikt z nas jeszcze nie ma astmy, ani reumatyzmu, wątroby — mimo nadużywania alkoholu — też jeszcze mamy w porządku, więc...

Co innego, że jesteśmy pełni podziwu dla obywatela, który dla dobra nauki sam sobie służy jako morska świnka!... Tylko, czy naprawdę inni przetrzymają te środki, od których on nóżek nie wyciągnął?...

Czy aby to napewno jest takie P.K.O.?  
**KŁOPOT**

(j) I znów „Dziennik Łódzki“. I znów numer świąteczny!... Taka sobie skromna notatka, zamieszczona w kąciuku:

Dzień wczorajszy zanaczył się wzmożonym ruchem na kolejach. Przed obu lakałami „Orbisu“ w Łodzi wyrosły długie „ogonki“, czekających cierpliwie na swoją kolej do kasy biletowej. Urzędnicy „Orbisu“ musieli dobrze się uwijać, żeby wszystkich obsłużyć.

Biletów żądano we wszystkich niemal kierunkach, a przede wszystkim do Warszawy, Poznania, Zakopanego i na Dolny Śląsk.

Na dworcach panował ruch trudny wprost do opisanego. Tysiące ludzi i sterty bagażów wypełniły szczerlnie niemal zbyt wąskie ściany dworców łódzkich. Żeby przejechać się przez tłum do wyjścia na perony trzeba było nielada zręczności i wysiłku. Tak, wyjazd na święta połączony jest z wielu kłopotami.

Rzeczywiście!... Wyjazd sprawia wiele kłopotu!... A jeszcze więcej kłopotu przysparza wypełnienie świątecznego numeru przyzwoitym materiałem, nieprawda?... I żeby wybrnąć z tego kłopotu redaktor techniczny musi zapychać „dziury“ właśnie takimi notatkami, w których kupując bilet na kolej trzeba czekać na kolej w „ogonku“, bilety żąda się tylko na Dolny Śląsk, a do Ryczywołów to nie, na dworcu ściany wypełnia się bagażami i tysiącami ludźmi (jak takie ściany są zbudowane?) i wreszcie, by „przejechać się przez tłum trzeba nielada zręczności“.

Czy to nie kłopot?... Tym większy, że notatki takie są podpisywane inicjałami!...

## DO KTÓREGO DNIA?

(js) Żeby już zupełnie zgnieść kolegów z „Dziennika Łódzkiego“, wyciągamy jeszcze jeden „kwiatek“.

W 92 nr. tego miłego dziennika tak napisano o pewnym stawie w Piotrkowie:

Oto skutkiem niewielkiej ilości wody, znajdującej się w stawie, za-

marzył on aż do dnia. Gdy lód stopniał...

I dalej nieważne!... Ważne jest tylko, do którego dnia zamarzał ten piotrkowski staw?

## Poświęteczne refleksje



Rozmyślał malarz przy chudym bigosie o sztuce i o rzeczywistym losie — I zapytywał: czy należy chwalić realizm w sztuce — w życiu surrealizm?



Zaprasza zięć teściową przez formalność aby — Prosimy na święcone — brakuje nam baby —



— No i chociaż nie pijeś pan, panie kochany, od poniedziałku też jesteś zalany. —

# WALKA O CHLEB

## czy manifestacja polityczna

Na terenie Zagłębia Ruhry doszło do poważnych zaburzeń strajkowych, które mają znaczenie nie tylko gospodarcze i są pierwszym tego rodzaju wydarzeniem w Niemczech. Przebieg wspomnianego strajku był następujący:

Przedstawiciele górników ze wszystkich kopalń Zagłębia Ruhry podjęli uchwałę, że 3 kwietnia br. należy przystąpić do strajku powszechnego na znak protestu przeciwko brakowi żywności. W rezultacie uchwały strajk objął 250 tysięcy górników i doprowadził do straty 200 tysięcy ton węgla. Należy przy tym zaznaczyć, że uchwała o przerwaniu pracy podjęta była przytłaczającą większością głosów; od głosowania za strajkiem powstrzymały się tylko jednostki.

Strajk powszechny poprzedzony był nieoficjalnymi strajkami, które wybuchły w różnych punktach Zagłębia Ruhry. Brało w nich udział około 15 tysięcy górników niemieckich. W ten sposób akcja masowa poprzedzona była wystąpieniami, które miały charakter przygotowawczy.

Strajkujący nie ograniczyli się jedynie do powstrzymania się od pracy. W Bochen 4 tysiące górników urządziło manifestację uliczną. Podobne manifestacje liczące ogółem 80 tysięcy uczestników miały miejsce w północnej Nadrenii i Westfalii. W Brunświku grupy młodzieży niemieckiej przewracały samochody brytyjskie oraz wybijały szyby w brytyjskich biurach wojskowych.

Jak zareagowały na strajk okupacyjne władze angielskie? Po trwającym przeszło miesiąc kryzysie żywnościowym wydano natychmiast pełne racje chleba i zboża. Należne racje mię-

sa wydano w 80 procentach. Dostarczono znacznej ilości zboża z Hamburga i Bremy. Jednocześnie zostało przeprowadzone śledztwo w sprawie załamania się systemu aprowizacyjnego. Należy podkreślić, że aparat zaopatrzenia ludności w żywność znajduje się w rękach niemieckich. Wspomniana instytucja posiada w swej działalności wolną rękę, a jest kontrolowana przez władze okupacyjne tylko w kwestiach politycznych. Dochodzenie ustaliło, że niemiecki aparat rozdziela wadliwie. Duże transporty zboża ginęły podczas przewożenia kolejną. Zbiór zboża i mięsa od rolników przeprowadzony był wadliwie. Program ten określono jako dużo łagodniejszy od programu obowiązującego w czasie wojny farmerów angielskich. Dostarczono bowiem zaledwie połowę zboża i około 2/3 mięsa i tłuszczu.

W związku z przebiegiem strajku w Zagłębiu Ruhry należy ustalić, czy powodem wystąpień było tylko zaopatrzenie górników w żywność, czy jednocześnie chodziło tu o manifestacje polityczne. Zostało stwierdzone, że w danym wypadku żądania socjalno-ekonomiczne były jedynie pretekstem do wyraźnej demonstracji politycznej. Wypadki bowiem miały miejsce w momencie kiedy w Moskwie Wielka Czwórka dyskutowała problem Ruhry i organizacji politycznej Niemiec. Strajk powyższy jest zatem przestrożą dla tych wszystkich, którzy w rozstrzygnięciu zagadnień niemieckich kierują się krótkowzrocznością i rachubami na pozyskanie Niemców dla pokojowych celów Europy.

## Jak oczyścić kraj z biurokracji?

### Rozmowa z wicedyr. Biura Usprawnienia Administracji

Przy Prezydium Rady Ministrów znajduje się niezwykle ważna i pożyteczna dla kraju instytucja. Instytucja ta — to Biuro Usprawnienia Administracji.

#### CO ZBĘDNE — ZLIKWIDOWAĆ

Usprawnienie administracji, a co zatem idzie i zwalczanie biurokracji, to problem skomplikowany i trudny. Zadaniem naszym jest niedopuszczenie do tworzenia się zbędnych urzędów i instytucji oraz likwidowanie niepotrzebnych, które powstały w pośpiechu budowy zrębów naszej organizacji państwowej. Powstawały u nas liczne, samodzielne urzędy w terenie, które pracowały bez powiązania z innymi władzami, a w szczególności z władzami administracji ogólnej. Dążymy do zespolenia tych instytucji z władzami administracji ogólnej, przez likwidację ich samoistności.

#### ZAMIAST 60 WYDZIAŁÓW — 20

Dużo również wysiłku Biuro poświęca sprawie likwidacji nadmiernej ilości departamentów i wydziałów w naszych ministerstwach. Były Ministerstwa, gdzie z 60 zredukowaliśmy ilość wydziałów do 20. Przyczyniło się

to świetnie do usprawnienia pracy, a co zatem idzie do zwalczania biurokracji na tym terenie.

Najtrudniejszym zadaniem odbiurokratyzowania kraju jest sprawa dokładnego rozgraniczenia kompetencji. W pierwszym okresie odbudowy państwa instytucje i urzędy powstawały szybko, a w tym pośpiechu niezawsze postarano się o wyraźny i szczęśliwy podział ich kompetencji.

Weźmy dla przykładu sprawy oświatowe. Przed wojną oświata skoncentrowana była w jednym resorcie — w Ministerstwie Oświaty. Dziś oświata rolnicza należy do Ministerstwa Rolnictwa, inna do Ministerstwa Zdrowia, Przemysłu czy Kultury. Często nawet te same szkoły należały do dwóch różnych Ministerstw, np. szkoły rolnicze — tego samego typu podporządkowane były Ministerstwu Rolnictwa i Ministerstwu Oświaty. Tak stan rzeczy uniemożliwiał planowe działanie na odcinku szkolnym. Dziś jeszcze istnieje spór, czy oświata cała ma podlegać Ministerstwu Oświaty, czy też szkoły zawodowe mają należeć do właściwych Ministerstw.

Inny przykład — to handel. Handel nasz jest dzisiaj kompetencyjnie rozbity

i należy: do Ministerstwa Apropowizacji i Handlu oraz Żegluga i Handlu Zagranicznego, mieści się również w resortach Ministerstwa Przemysłu. Istnieją tendencje do reorganizacji i uporządkowania tych spraw. Powstał projekt, aby handel skoncentrować całkowicie przy Ministerstwie Przemysłu i stworzyć, jak to było przed wojną, Ministerstwo Przemysłu i Handlu.

#### KRYTYKOWAĆ NIE TYLKO WOLNO ALE NALEŻY!

Dalsze sposoby usprawnienia naszej administracji, to zorganizowanie i wzmoczenie już istniejącej kontroli w poszczególnych resortach, jak również uporządkowanie naszych urzędów ze strony kancelaryjnej, aby interesanci załatwiani byli w sposób najbardziej prosty, jasny i szybki.

Spółeczeństwo winno współpracować z nami i głośno mówić o niedomaganiach w naszej administracji i o konieczności takich czy innych reform, czy poprawek. Czym więcej uwag pod adresem jakiegoś urzędu będzie, tym bardziej wyjdzie mu to na zdrowie, — kończy tow. dyr. Czarnecki.

„W mrokach klasztoru” jest opowieścią bylej zakonnicy — karmelitki. Nie jest ona wytworem fantazji.

Maluje prawdziwe przeżycia dziewczyny, która spędziła rok

# W mrokach klasztoru

w klasztorze karmelitek we Francji.

Opowieść jej obiegra całą Francję i nie znalazł się nikt, kto by zarzucił autorce tych słów kłamstwo lub nieścisłość.

(ciąg dalszy)

## Oblubienica

Siostra Agata, przełożona furtjanek, nadeszła wielce zakłopotana:

— Eminencja już przyjechał — oznajmiła. — Czas pójść. Więc proszę pana — zwróciła się do mego ojca — pan prowadzi Magdalę aż do drzwi kaplicy. Gdy przekroczy próg, ma sama już podejść do kłęcznika, przeznaczonego dla niej, który stoi przed ołtarzem. Matka i dwie matki chrzestne, idą z tyłu, oczywiście w pewnej odległości z powodu trenu. Państwo znają swe miejsce na chórze; rodzice na prawo, matki chrzestne na lewo...

Nasz maleńki orszak miał do przebycia zaledwie kilka metrów do bramy kaplicy. A jednak zdawało mi się, że zużyliśmy kilka godzin na przejście tej przestrzeni, że nigdy nie dojdziemy do końca tego kawałka asfaltu, zachowanego dla nas pomiędzy dwiema gromadami ciekawych.

Te właśnie spojrzenia spoczywające na mnie paliły mnie wprost fizycznie. Setki par oczu rozbierało mnie, obnażało cynicznie, obmacywało me ciało i duszę, przylegając do mnie jak żarłoczne larwy, gotowe na wszystko, by zedrzeć zasłonę z mej osoby.

Ohyda gwałtu lub sekcji zwłok!...

Bowiem publiczność przybywająca na oblóczyny nie jest taka, jakby to można było sądzić. Prawdziwie pobożni stanowią znikomą mniejszość. Reszta to światowcy, którzy płacą za wejście.

Bez najmniejszego skrępowania różne stare panie zaglądały mi prosto w twarz przez swe lorgnon.

Mężczyźni, żądni wrażeń za swe pieniądze — posunęli swą bezczelność aż do przyniesienia lornetek i aparatów fotograficznych.

I nie wiem jak mogłam sama, puściwszy ramię ojca, przejść przez główną nawę kaplicy i znaleźć się po chwili na kłęczniku pokrytym białym jedwabiem, naprzeciw arcybiskupa, który z mitrą na głowie i pastorałem w ręku siedział wygodnie rozparty obok ołtarza.

Na chórze specjalnie sprowadzona śpiewaczka operowa śpiewała starą gregoriańską pieśń: Veni sponsa Christi — Pójdź, małżonko Chrystusa.

Jak przez sen słyszałam mowę arcybiskupa, który wychwalał mnie i moją rodzinę, a potem unosił się nad zasługą życia zakonnego. Było to przemówienie dość błyskotliwe, ale płytkie — forma była w nim wszystkim.

Arcybiskup miał dostojne oblicze i majestatyczną postawę statysty filmowego. Gdyby zdjąć z niego szaty biskupie — mógłby równie dobrze grać rolę starych urzędników, lub lokajów bogatych domów.

Był to dawny proboszcz jednego z wielkich kościołów Paryża. U nas uważano go za człowieka światowego, za salowca.

Później nastąpiła cicha msza, celebrowana przez jałmużnika klasztoru, podczas której owa śpiewaczka popisywała się znowu. Następnie zaś rozpoczęła się właściwa ceremonia oblóczyn,

Długie modlitwy łacińskie, pytania, zadawane przez arcybiskupa, na które miałam odpowiedzieć trzykrotnie „tak”. Nadanie imienia zakonnego, które sobie obrałam: „Monika od Dzieciątka Jezus”. Wręczenie symbolicznej obrączki z emaliowanej na czarno stali.

Aż do tej chwili wszystko przypominało ceremoniał zaślubin. Nie czułam żadnego wzruszenia. Ani na sekundę nie przyszło mi na myśl że mogłam zamienić owe „tak” z Bernardem, otrzymać ową obrączkę od Bernarda. Myślałam o nim tyle, tyle przez niego płakałam przez ten ostatni rok, że cała moja zdolność cierpienia wydawała się wyczerpaną.



Powoli przychodzono jednak do ceremonii bardziej efektownych. Trzej księża, którzy asystowali arcybiskupowi zaintonowali litanie do wszystkich świętych.

Zmiana dekoracji: jakiś kleryk pozabierał z ołtarza wszystkie kwiaty i koronki. Siostra Felicja odebrała mi mój bukiet róż i konwalii. Arcybiskup zastąpił swą złotą infulę inną żałobną, czarną z białym.

(d. c. n.)

# Zniszczone tajemnice hitlerowskie

## Jak wysadzono w powietrze fabrykę bomb atomowych?

Już od roku 1940 wiadomym było w sferach zainteresowanych, że Instytut in. Cesarza Wilhelma w Berlinie prowadzi intensywnie doświadczenia, zmierzające do rozbicia atomu. W r. 1942 angielski kontrwywiad zelektryzowała informacja, że Niemcy kazali w norweskich zakładach elektrotechnicznych, Norsk-Hydro (największe tego rodzaju zakłady na świecie) zwiększyć w dwójnasób produkcję t. zw. ciężkiej wody. Alianci orientowali się doskonale, że ciężka woda potrzebna jest do produkcji bomby atomowej przy pewnych procesach chemicznych, jakim poddawany jest uran, to też sparaliżowanie działalności zakładów Norsk - Hydro stało się jednym z głównych zadań alianckiej służby wywiadowczej. Okazało się jednak, że zbombardowanie fabryki było niepodobniństwem. Zadania tego należało dokonać z ładu.

W tym okresie czasu do Anglii przybił skradziony przez członków norweskiego ruchu oporu parowiec Galtesund, na pokładzie którego znajdował się szef jednej z najpoważniejszych norweskich organizacji podziemnych, doskonały strzelec i mistrz w jeździe na nartach, inżynier hydraulik Einar. Einar, który mieszkał w pobliżu zakładów Norsk-Hydro i znał doskonale tamten teren — skomunikował się natychmiast po przybyciu do Londynu z właściwymi czynnikami angielskimi i podjął się przestudiowania planu wysadzenia w powietrze fabryk, produkujących podstawowy niezbędny do produkcji bomby atomowej współczynnik.

Einar spotkał się w Londynie z rodakiem swym, doktorem Tronstadem, który pracował w dziale produkcji ciężkiej wody w Norsk-Hydro. Tronstadt wyjaśnił, że zakłady Norsk-Hydro mieszczą się w solidnym siedmiopiętrowym gmachu, całym z betonu i stali, wybudowanym nad głęboką, niebezpieczną przepaścią górską, i strzeżonym przez silne oddziały niemieckie, że sprawa wysadzenia ich w powietrze będzie trudna, ale — jak zapewnił — niewykłuczona.

Einar udał się natychmiast na specjalne przeszkolenie. Nauczył się operowania małym aparatem krótkofalowym, który mieścił się w niewielkiej walizeczce, odbył trening spadochronowy, otrzymał potrzebne mu szyfry i ostateczne rozkazy i ruszył z powrotem do Norwegii, by zebrać jak najwięcej informacji o zakładach Norsk-Hydro. I tak w pewną księżycową noc zimową zeskoczył na spadochronie z samolotu RAF-u.

Dr Tronstadt, pilnujący sprawy z Londynu przysłał mu 10-ciu pomocników, młodych narciarzy norweskich, oddanych całą duszą pracy dla pognębienia Niemców i wreszcie pewnej zimowej nocy 11 Jaskółek (wysadzenie Norsk-Hydro zwało się według szyfru operacją Jaskółek) ruszyło na jedną z najtrudniejszych wypraw tej wojny. Każdy z uczestników wyprawy musiał nieść 60 kg. bagażu, zaś na wysokości 5.000 stóp, na jakiej się znajdowali mogli udźwignąć najwyżej po 20 kg. Musieli więc trzykrotnie odbywać swą trasę przy okropnej pogodzie i bardzo skąpym wyżywieniu, gdyż woleli nie jeść, niż dźwigać dodatkowy ciężar. Tymczasem dwa samoloty, które wyruszyły z Anglii, by rzucić zamachowcom dodatkową konieczną broń, wpadły w burzę śnieżną i uległy katastrofie.

W dwa dni później wydarzyło się coś jeszcze gorszego: jakiś wywiadowca niemiecki rewidując martwe ofiary katastrofy, znalazł przy jednym z trupów dokładny plan okolicy, w której znajdowały się zakłady Norsk-Hydro. Sam Komisarz niemiecki na Norwegię — Terbowen wraz z generałem SS Falkenhorstem udali się na miejsce i aresztowali całą ludność, zamieszkałą w promieniu kilkunastu kilometrów od Norsk-Hydro. Nie trafiono jednak na ślad żadnej z Jaskółek, siedzących w górach na wysokości 4.000 stóp i zamierających z głodu, zimna i niecierpliwości.

Wreszcie ostatniego dnia miesiąca Jaskółki wyruszyły w drogę. Ale pod wieczór rozpuściła się straszliwa burza śnieżna, która zmusiła ich do schronienia się w przeciąg kilku dni do opustoszałego zimnego, górskiego szalasu. Wreszcie wypogodziło się i półżywe z wyczerpania, lecz ożywione niesłabnącym zapalem bojowym Jaskółki zjechały w stronę Norsk-Hydro...

### FARBYKA POSZŁA W POWIETRZE

O wyznaczonej porze stanęli przed bramą zakładów, którą wybrali, jako najmniej strzeżoną i najprymitywniej zamkniętą. Przepiłowanie krat nie trwało dłużej niż trzy minuty, poczem narciarze znaleźli się na dziedzińcu fabryki. W wartowni po lewej stronie znaleźli dwunastu strażników, spożywających o tej porze prędką, zimną kolację. Była to, naturalnie ich ostatnia wieczerza.

Po wyjściu z wartowni Norwedzy trafili natychmiast do tunelu, w którym znajdował się kabel wysokiego napięcia, jaki przede wszystkim należało zniszczyć, a obok sałę prądów wysokiego napięcia.

Straż niemiecka — według sprawozdania

Einara — zachowywała się rozsądnie: żołnierze okazywali zdumienie, lecz nie stawiali najmniejszego oporu, wiedząc zgóry, że partia jest dla nich przegrana. Szybko dokonywali Norwedzy przeglądu maszyn, rur i kabli, przyczepiając gdzie należało swe lonty i ładunki. Ukończywszy robotę, Einar wybiegł na podwórze i rzucił w górę zapaloną rakietę, znak zbiórki Jaskółek.

Stawili się wszyscy w komplecie, i w tej samej chwili powietrzem wstrząsnął ogłuszający huk wybuchu.

Generał Falkenhorst zmobilizował 12.000 żołnierzy, całą eskadrę samolotów i specjalne patrole narciarskie dla wytropienia zamachowców, ale wszystkim Jaskółkom udało się uciec cało.

W r. 1943 Niemcy naprawili szkody i przystąpili znów do produkcji niebezpiecznego środka w Norsk-Hydro. Wówczas Anglicy urządzili nalot na fabrykę. Nalot nie udał się, zastraszył jednak Niemców, którzy postanowili przewieźć urządzenia do produkcji ciężkiej wody z Norsk-Hydro do jakiejś podziemnej fabryki w Niemczech. Einar poprosił wówczas o zezwolenie wysadzenia w powietrze statku, na który załadowane będą instalacje i aparaty. Zaopatrzone w fałszywe papiery jednego z urzędników fabrycznych odbył w wigilię podróży próbną jazdę na statku „Hydro“, na którym zainstalował kilkanaście bomb zegarowych. Bomby nie zawiodły i w dwadzieścia cztery godziny później wszystkie aparaty, mające przyczynić się do zwycięstwa Niemiec i zagłady sojuszników leżały już unieszkodliwione na wieki na dnie jeziora.

J. M.

Redaguje — Komitet  
Sekretarz Red. — Sergiusz Jaśkiewicz  
Wydaje — Woj. Komitet PPS w Łodzi

Redakcja i administracja: Łódź:  
Piotrkowska 68, tel. 112-54  
skrytka pocztowa nr 7

Godziny przyjęć: redakcji — 10 — 12  
administracji — 9 — 17

renumerata: miesięcznic — 20 zł.  
kwartalnie — 50 zł.

Cena ogłoszeń:  
za milimetr — szpaltę 50 zł.  
Kład: Druk. „Książka“ Druk: Druk.  
„Czytelnik“ w Łodzi.  
D-011502

## Ze skarbca anegdot

Pani de Nesle romansowała z panem de Soubise. Pan de Nesle, który gardził swoją żoną, posprzeczał się raz z nią i rzucił te słowa: „ludzie wiedzą, że przebaczam pani wszystko. Muszę wszelako pani powiedzieć, że masz kaprysy zbyt niskie, których ci nie daruję. Tak na przykład te amory z perukarzem mojej służby, z którym widziałem cię wymykającą się z domu“. Naodgrąawszy się wyszedł, i zostawił ją z panem de Soubise, który spoliczkował damę, mimo jej zaprzeczeń. Mąż opowiadał potem wszędzie ten swój koncept, dodając, że historia z perukarzem była zmyślona, drwiąc sobie z pana de Soubise, który uwierzył, i z żony, która dostała po gębie.

Chodziło o to aby wyleczyć Ludwika XV, młodego jeszcze, z nałogu darcia koronek u rękawów swoim dworakom. Podjął się tego pan de Maurepas. Zjawił się przed królem w najcudowniejszych koronkach w świecie. Król zbliża się i drze mu jedną. Pan de Maurepas drze najspokojniej drugą mówiąc tylko: „Nie zrobiło mi to żadnej przyjemności“. Król zdziwiony zaczerwienił się i od tego czasu nie darł już koronek.

Pan Dubreuil, w czasie choroby z której umarł, mówił do swego przyjaciela, pana Pehmeja: „Mój przyjacielu, poco tyle ludzi w moim pokoju. Powinieneś być tylko ty, moja choroba jest zaraźliwa“.

Powiedziano Ludwikowi XV, że jeden z jego strzelców umiera, połknąwszy dla głupiego konceptu, dubeltowego talara. „Och, dobry Boże, wołajcież moich lekarzy. — Najjaśniejszy panie, rzekł książę de Noailles, tu nie lekarzy trzeba wołać — A kogo? — Księża Terrier. — Księża Terrier, poco? — Przyjdzie, obłoży tego talara jedną dziesiąciną, drugą dziesiąciną, trzecią dziesiąciną, talar skruszy

się do trzydziestu sześciu su jak nasze, wyjdzie zwyczajną drogą i chory będzie zdrów“.

Duclos powiadał raz do pani de Rochefort i do pani de Mirepoix, że „z kuryzan robią się świętoszki, które nie ścierpią najmniejszej, bodaj trochę pieprznej anegdoty. Są (powiada) bardziej uważające niż uczciwe kobiety“. Na to kropi historyjkę bardzo swobodną, potem drugą nieco pieprzniejszą; wreszcie przy trzeciej, która zaczyna się jeszcze ostrzej, pani de Rochefort przerywa mu i powiada: „Hola, Duclos, pan nas ma za znanadto uczciwe kobiety“!

Fox zapożyczył się na ogromne sumy u Żydów w nadziei, że sukcesją po wuju spłaci wszystkie długi. Wuj ożenił się i miał syna; po urodzeniu dziecka, Fox rzekł: „Istny Mesjasz, to dziecko. Przyszło na świat na zagładę Żydów“.

Pewna dama straciła męża. Jej spowiednik ad honores przyszedł ją odwiedzić nazajutrz i zastał ją przy partyjce z młodym człowiekiem bardzo wytwornie ubranym. „Ach, księżo, rzekła, gdybyś przyszedł pół godziny wcześniej, zastałbyś mnie we łzach; ale grałam z panem o swoją boleść i przegrałam ją“.

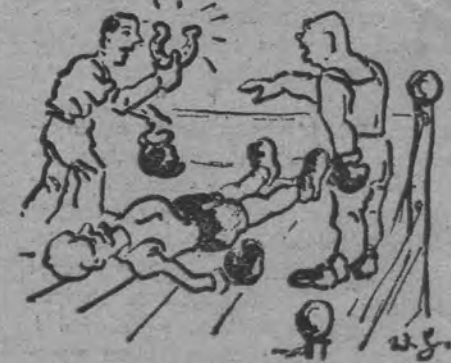
Baron de La Houze oddał pewne usługi papieżowi Ganganelli; papież pytał go, czym mógłby mu się wyplacić. Baron, chytry gaskończyk, prosił o jaką relikwię. Papież zdziwił się bardzo taką prośbą ze strony Francuza. Kazał mu dać to o co prosił. Baron, który miał w Pirenejach mająteczek przynoszący bardzo niewiele dla niemożności transportu ziemiopłodów, kazał przenieść tam ciało świętego i roztrąbił o tym. Zbiegli się klienci, przyszły cudy, sąsiednia włoska załudniła się, ceny produktów poszły w górę, dochody barona potroili się.

Biskup z Arras, przyjmując w katedrze ciało marszałka de Levis, rzekł kładąc rękę na trumnie: „Mam go nareszcie, tego cnotliwego człowieka“... (Chamfort — „Charaktery i anegdoty“)

## Piorem i piórkim



Na nieszczęście mężów  
Coraz częściej, niestety,  
Na „zjazdach“ — lub schodach  
„Obradują“ kobiety.



Sędzia boksera zagadnął w te  
słowa:  
— „Co robi w rękawicy żelazna  
pódkowa?“ —  
— „To zwycięstw moich tajemnica  
słodka,  
a mówiąc krócej nieco—to moja...  
maskotka!“



Jaki wielki rozgłos  
pewne „pisma“ mają  
— niech świadczą czytelnicy,  
którzy je czytają...

## Fraszki wiecznie aktualne

### SEKRETARZ I LAK

Dał sekretarz lakowi moralną naukę,  
Strzegąc w liście sekretu, by przez żadną sztukę  
Nie dał się uwieść, ognia aby się wystrzegął.  
Lak zaręczył, by na nim zupełnie polegał,  
Lecz dodał:  
Gdy w nas obu sekretarska cnota,  
Ja się będę strzegł ognia, a ty strzeż się złota.

Aloizy Zółkiewski (1777—1827)